Sprawa Lokatorska

Nr 2 | czerwiec 2009

MIESZKANIE PRAWEM NIE TOWAREM!

Tematy numeru: Przegląd wydarzeń lokatorskich | Rozbrat demonstruje! | Czym jest gentryfikacja i jak może zniszczyć twoje życie? | Gentryfikacja na warszawskiej Pradze | Samorząd przeciwko obywatelom | A gdyby transport był bezpłatny? | Tragedia w Kamieniu Pomorskim |

Od redakcji

Z przyjemnością oddajemy do państwa rąk drugi numer biuletynu "Sprawa Lokatorska". Tym razem wydajemy go w momencie, kiedy demonstracje i pikiety na tematy mieszkaniowe odbywają się regularnie, kilka razy w miesiącu równolegle w kilku miastach (Warszawa, Kraków, Poznań). Dlatego też, ten numer zawiera mniej informacji prawnych, a więcej relacji z akcji i wydarzeń organizowanych przez organizacje lokatorskie.



Protest mieszkańców | Kraków 06.2009 r.

Zaczynamy od przeglądu najważniejszych wydarzeń, które miały miejsce w miesiącach marzec – maj. Działo się sporo, ponieważ w Warszawie w tym czasie zorganizowano w sumie 9 demonstracji, w Poznaniu odbył się jeden z większych protestów w obronie squatu Rozbrat, a w Krakowie, lokatorzy zorganizowali władzom miasta "orkiestrę na puste garnki". Od omówienia tych wydarzeń zaczynamy ten numer "Sprawy lokatorskiej". Poza protestami, w Warszawie odbyła się także dwudniowa konferencja "Kwestia mieszkaniowa i ruchy lokatorskie w dobie globalizacji", z której publikujemy obszerną relację.

Aby nie ograniczać zawartości tego numeru tylko do relacji z protestów, publikujemy także dwa komentarze nt. tragedii w Kamieniu Pomorskim, gdzie w wyniku fatalnego stanu technicznego w budynku złożonym z lokali socjalnych żywcem spłonęło 21 osób. Tragedia w Kamieniu Pomorskim jest tym straszliwsza, że doszło do niej w wyniku obowiązujących regulacji prawnych, które pozwalają na eksmitowanie ludzi do lokali socjalnych i pomieszczeń tymczasowych znajdujących się w fatalnym stanie technicznym i urągającym wszelkim standardom lokali mieszkalnych.

Proponujemy także lekturę artykułu Andrzeja Smosarskiego "Samorząd przeciwko obywatelom", omawiającego jeden z najbar-

dziej jaskrawych przykładów działań władz samorządowych wymierzone przeciwko lokatorom: występowanie przez miasto na procesach o eksmisję w roli tzw. “interwenta ubocznego” i wnioskowanie o eksmisję bez prawa do lokalu socjalnego (których to lokali władze wielu miast nie chcą budować).

Wreszcie, na koniec proponujemy trzy teksty, które są spojrzeniem na problemy polskich miast z innej perspektywy: “Czym jest gentryfikacja i jak może ona zniszczyć twoje życie”, “Gentryfikacja na warszawskiej Pradze” oraz “A gdyby transport był bezpłatny?”. Pierwszy artykuł porusza kwestię komercjalizacji przestrzeni miejskiej, która wiąże się z podwyżkami czynszów. Drugi (Rafała Rudnickiego z Warszawy) jest bardziej szczegółowym omówieniem mechanizmów gentryfikacji na konkretnym przykładzie warszawskiej dzielnicy Praga. Wreszcie, trzeci tekst – pióra Rafała Górskiego z Krakowa – porusza problematykę rosnących kosztów życia, które stają się dotkliwe nie tylko w sferze mieszkaniowej, ale także i w przypadku innych usług publicznych (transportu, edukacji, ochrony zdrowia).

Życzymy miłej lektury! *Redakcja* ■

Przegląd wydarzeń lokatorskich

Marzec-kwecień: Seria demonstracji lokatorskich w Warszawie

W marcu i kwietniu w Warszawie odbyło się aż 7 niezależnych demonstracji lokatorskich, każdorazowo gromadzących od 70 do 100 osób. Ich głównym tematem był sprzeciw wobec procesów reprywatyzacji i podwyżek czynszów w lokalach komunalnych.

Główną siłą napędową protestów byli lokatorzy z warszawskiej Pragi – dzielnicy tradycyjnie kojarzonej z trudną sytuacją finansową mieszkańców, wysokim bezrobociem i nawarstwieniem problemów społecznych. Reprywatyzacja i podwyżki czynszów w lokalach komunalnych w dużym stopniu spotęgowały już i tak trudną sytuację lokatorów z tej części stolicy.

Pierwsze protesty zorganizowano 6 i 11 marca – lokatorzy z kilku zreprywatyzowanych kamienic przy wsparciu Praskiej Wspólnoty Samorządowej i Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów (WSL) zablokowali Aleję Solidarności, jedną z ruchliwszych ulic w Warszawie. Kolejnym krokiem był nacisk na władze publiczne: 18 marca zorganizowano demonstrację pod miejskim ratuszem, a 1 kwietnia – protest pod Pałacem Prezydenckim. Kolejne demonstracje zorganizowano pod gmachem Sejmu i Urzędem Rady Ministrów. Przedstawicielom wszystkich tych instytucji wręczono petycje z prośbą o interwencje.

O ile pierwsze demonstracje były głównie związane z reprywatyzacją, o tyle 2 ostatnie akcje (20 i 27 kwietnia) były protestami przeciwko podwyżkom w mieszkaniach komunalnych, które Radni przegłosowali w październiku 2008 r. i które powoli zaczynają wchodzić w życie. Organizatorami tych ostatnich był Komitet Obrony Lokatorów oraz WSL.

Na tych przykładach widać, że ruch protestu w obronie praw lokatorów od kilku miesięcy zaczął się bardzo szybko rozwijać. Ma to niewątpliwie związek z coraz bardziej liberalną polityką władz lokalnych i postępującą reprywatyzacją, ale w pewnym stopniu jest też efektem konsekwentnej pracy organizacji prowadzących działania społeczno-polityczne w tej tematyce.



Kraków: Orkiestra na puste garnki przeciw arogancji władzy | *Małgorzata Witkowska*

Od naszej dużej demonstracji, która odbyła się 20 października 2008 r. domagamy się od władz miasta Krakowa zorganizowania debaty z przedstawicielami organizacji lokatorskich (nazywanej w skrócie okrągłym stołem) na tematy tragicznej sytuacji mieszkaniowej w Krakowie.

Na nasze kolejne pisma do Prezydenta i do Rady Miasta o zorganizowanie debaty mieszkaniowej odpowiedź jest zawsze taka sama – nie widzą potrzeby jej organizowania, bo jest wspaniale. Prezydent i Rada Miasta są w pełni zadowoleni ze swoich działań w zakresie bieżącej i przyszłej polityki mieszkaniowej gminy.

Jednakże my – lokatorzy wyrzucani na bruk przez złodziei przejmujących gminne kamienice, włóczeni jak przestępcy po sądach, obdzierani przez komorników z marnego dobytku całego życia, nie ,możemy być zadowoleni z naszej sytuacji i żądamy poważnej debaty z władzami gminy na tematy mieszkaniowe, by we wspólnej dyskusji, krok po kroku, zmieniać na lepsze naszą tragiczną sytuację mieszkaniową i przez to życiową.

Nie mogąc inaczej pokonać arogancji władz miasta, 30 marca br. wyszliśmy na ulice Krakowa z pustymi garnkami, do których nie mamy co włożyć po zapłaceniu lichwiarskiego czynszu. Tłukąc o puste garnki łyżkami robiliśmy niezły kakofoniczny hałas – najpierw na Rynku Głównym – potem pod Urzędem Miasta i na koniec pod Urzędem Małopolskim. Tym razem całe centrum Krakowa musiało nas zauważyć i usłyszeć.

Jeśli władze Krakowa będą nas nadal lekceważyć zorganizujemy kolejne koncerty na pustych garnkach – aż do osiągnięcia perfekcji. Może poprosimy jakiegoś kompozytora, żeby napisał nam uwerturę na garnki, pokrywki, łyżki – tudzież inny hałaśliwy sprzęt domowy?

Protest lokatorski na Radzie Warszawy (14 maja)

Około 50 lokatorów z Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów

oraz Komitetu Obrony Lokatorów protestowało 14 maja podczas sesji Rady Warszawy. Protestujących wsparły Lewicowa Alternatywa i Związek Syndykalistów Polski.

Zebrani weszli na część sali obrad Rady przeznaczoną dla publiczności z własnym nagłośnieniem oraz transparentami „W obronie praw lokatorów" i „Nie dla podwyżek czynszów". Protestowali w ten sposób przeciwko polityce mieszkaniowej miasta polegającej na reprywatyzowaniu budynków, podwyżkach czynszów w zasobie komunalnym i stopniowej likwidacji mieszkań komunalnych.

Lokatorzy zgłosili swego przedstawiciela do zabrania głosu. Biuro Rady początkowo zaproponowało, że może on zabrać głos w punkcie wolne wnioski, po 35 innych punktach obrad, co było nie do przyjęcia dla protestujących. Wreszcie, radni zezwolili na pięciominutowe wystąpienie lokatorów na początku obrad.

Jako przedstawiciel lokatorów wystąpił Andrzej Smosarski z WSL i LA. Podziękował na wstępie radnym za łaskawe umożliwienie 5 minutowego wystąpienia na tak skomplikowany i ważny temat. W swoim wystąpieniu, zarzucił Radnym, że od lat w Warszawie nie robi się nic, aby pomóc mieszkańcom, a miasto, pomimo, że najbogatsze w Polsce, tłumaczy się wciąż brakiem pieniędzy.

Zwrócił także uwagę na dziką reprywatyzację i wyzbywanie się przez miasto mieszkań komunalnych. Może państwo radni sami sprzedaliby swoje mieszkania za ułamek ich wartości – stwierdził, nawiązując do gigantycznych bonifikat stosowanych przy wykupie mieszkań komunalnych. Skrytykował również proponowane przez władze miasta nowe zasady przyznawania lokali komunalnych, według których zarobki starających się o nie osób nie mogą przekroczyć ok. 1300 zł brutto, a także podwyżki czynszów w zasobie komunalnych, wprowadzone bez przeprowadzenia jakiejkolwiek analizy społecznej czy sprawdzenia rzeczywistych zarobków lokatorów budynków komunalnych.

Smosarski zapewnił radnych, że ich dalsze działania przeciwko interesom lokatorów będą nagłaśniane przez ruch lokatorski, a radni głosujący za antyspołeczną polityką mieszkaniową będą znani warszawiakom z imienia i nazwiska. W geście protestu, zebrani lokatorzy pokazywali przez czas trwania wystąpienia radnym czerwone kartki.

Lokatorska "Niespodzianka" z okazji 4 czerwca

Grupa lokatorów z Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów i Komitetu Obrony Lokatorów wsparta przez działaczy Lewicowej Alternatywy i Związku Syndykalistów Polski pikietowała 23 maja miejsce, w którym odbywały się obchody 20 rocznicy wyborów 1989 roku. Obchody współorganizowały władze Warszawy, które lokatorzy oskarżają o prowadzenie antyspołecznej polityki.

Pikietujący przypominali, że dziewiętnasty z 21 postulatów NSZZ „Solidarność" w sierpniu 1989 roku dotyczył skrócenia czasu oczekiwania na mieszkania. Lokatorzy czekali na przybycie prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz, która miała rozpocząć obchody rocznicowe, nie pojawiła się ona jednak. Lokatorzy domagali się między innymi rozpoczęcia budowy wystarczającej liczby mieszkań komunalnych i wstrzymania wyprzedaży budynków razem z mieszkańcami.

Jesteśmy tu po to, aby przypomnieć jak daleka od 19 postulatu Solidarności jest obecna polityka prowadzona przez ludzi odwołujących się przecież do tamtych tradycji - powiedział Piotr Ciszewski z WSL i LA. Dodał, że wolność nie polega na możliwości wrzucenia głosu do urny ale bezpieczeństwie, gdy człowiek nie musi na przykład obawiać się, że zostanie bezprawnie wyrzucony z domu przez kamienicznika przy biernej postawie policji.

Andrzej Smosarski z WSL i LA odniósł się do oficjalnej nazwy obchodów rocznicowych (Niespodzianka 2009 od dawnej kawiarni Niespodzianka, w której miejscu się odbywały) i stwierdził, że jest to lokatorska niespodzianka dla samorządowców i polityków biorących udział w imprezie. Jako przykład bezprawia przedstawił przypadek Anny Kalbarczyk - lokatorki uczestniczącej w pikiecie, która w styczniu została bezprawnie wyrzucona z dziećmi z domu przez właściciela, przy biernej postawie policji nie znającej prawa. Organizatorzy obchodów ze Stowarzyszenia Wolnego Słowa wezwali policję twierdząc, że pikieta lokatorska jest nielegalna i przeszkadza w uroczystościach. Funkcjonariusze ograniczyli się do spisania kilku osób, a pikietujący podzielili się na grupy poniżej 14 osób, tak aby nie wymagano od nich dowodu wcześniejszego zgłoszenia protestu.

Reakcje zaproszonych gości były różne. Po zakończeniu protestu z jego uczestnikami rozmawiał Zbigniew Bujak twierdząc, że wcześniej nic nie wiedział o sytuacji lokatorów w Warszawie.

Białystok: Protest lokatorów przeciwko podwyżkom czynszów

Kilkuset mieszkańców bloków komunalnych demonstrowało 25 maja przed Urzędem Wojewódzkim w Białymstoku, gdzie miała miejsce sesja Rady Miejskiej, przeciwko drastycznym podwyżkom czynszów.

Po wejściu na salę znacznej części zgromadzonych, przerwano obrady, a następnie przedstawiciel lokatorów - Zbigniew Górski, przedstawił postulaty protestujących. Zapowiedział on również, że jeżeli Zarząd Mienia Komunalnego, który administruje należącymi do miasta mieszkaniami komunalnymi, nie przygotuje szczegółowych wyliczeń i nie wyjaśni powodów tak radykalnych wzrostów opłat czynszowych, skieruje przeciwko dyrektorowi ZMK sprawę do prokuratury.

Na najbliższy poniedziałek zapowiedziano rozmowy między lokatorami, a Prezydentem Miasta Tadeuszem Truskolaskim. Mają się one odbyć w siedzibie ZMK.

Obecna średnia stawka czynszu wynosi 323 zł. Po zapowiedzianych od lipca podwyżkach będzie ona oscylować w wokół kwoty 513 zł.

Protest wsparli lokalni działacze Młodych Socjalistów oraz Polskiej Partii Socjalistycznej. ■



Konferencja lokatorska

W dniach 28 – 29 marca 2009 r. w Warszawie, odbyła się konferencja "Kwestia mieszkaniowa i ruchy lokatorskie w dobie globalizacji". Organizatorami spotkania było Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów oraz Lewicowa Alternatywa. Patronat medialny objęły: Przegląd Anarchistyczny, Recykling Idei, portal lewicowo.pl.

Jakub Grzegorczyk, Tomasz Sałagan

W konferencji udział wzięło w sumie ponad 50 osób, w tym goście z Krakowa, Poznania oraz przedstawiciele grup lokatorskich z Berlina. Co ważne, po raz pierwszy w dyskusji organizowanej przez ruch lokatorski wzięli udział przedstawiciele władz publicznych (Ministerstwa Infrastruktury). Poniżej prezentujemy relację z najważniejszych wystąpień podczas konferencji.

Głównym celem konferencji było zaprezentowanie szerszego kontekstu problemów mieszkaniowych – przede wszystkim wpływu globalizacji i gospodarki kapitalistycznej na przemiany charakteru współczesnych miast oraz kondycji ruchów społecznych w Polsce. Refleksja szła więc w dwóch kierunkach: analizy społecznych i gospodarczych czynników wpływających na sytuację mieszkaniową oraz możliwych strategii działania ruchu lokatorskiego w odpowiedzi na te przemiany.

1. Współczesne zmiany charakteru miast.

Omawianie przemian współczesnych miast rozpoczęliśmy od omówienia gentryfikacji – procesu polegającego na usuwaniu biednych mieszkańców z centrum miast i zastępowaniu ich nową klasą średnią i przestrzenią biurową. Temat opracowali Rafał Rudnicki z WSL i LA oraz Katarzyna Szymielewicz (prawniczka współpracująca z WSL). Pierwszy z prelegentów skoncentrował się na dwóch teoriach tłumaczących genezę gentryfikacji. Pierwsza z nich sugeruje, iż uburżuazyjnienie spowodowane jest spadkiem cen budynków w centrum i zainteresowaniem się nimi przez deweloperów, którzy liczą na duży zysk w przyszłości. Druga teoria opiera się na pojęciu deindustrializacji. Z powodu upadku przemysłu, zmienił się typowy przedstawiciel klasy średniej, który musi być bardziej mobilny, a bliskość miejsc zatrudnienia, instytucji finansowych czy firm reklamowych



ma dla niego kluczowe znaczenie – dlatego m.in. musi przenieść się z przedmieść do obszarów położonych w pobliżu centrum miasta.

Następnie, Katarzyna Szymielewicz omówiła regulacje prawne umożliwiające procesy gentryfikacji: prywatyzację i reprywatyzację publicznego zasobu mieszkaniowego, uwolnienie czynszów w 2005 roku oraz lokalne polityki mieszkaniowe w poszczególnych miastach Polski. Wszystkie te regulacje prowadzą do sytuacji, w której zanika publiczny zasób mieszkaniowy, prawo własności jest traktowane jako prawo nadrzędne w stosunku do prawa do dachu nad głową, a zasady państwowej pomocy dla lokatorów są coraz bardziej zaostrzane. Tworzy to dogodny klimat do zawłaszczania przestrzeni miejskiej przez prywatny kapitał kosztem nisko i średniozamożnych mieszkańców.

Ostatnią częścią panelu o gentryfikacji były omówienie konkretnego przykładu warszawskiej dzielnicy Praga Północ oraz dyskusja. W tej części spotkania, Rafał Rudnicki omówił wyniki swoich badań socjologicznych. Jego zdaniem, procesy gentryfikacji na Pradze Płn. przebiegają wg. typowego modelu znanego z miast Europy Zachodniej: w dzielnicy najpierw pojawili się "pionierzy" (artyści, przedstawiciele wolnych zawodów i inne osoby z klasy średniej), przyciągnięci niskimi czynszami wynikającymi ze złej sytuacji społecznej. W ślad za "pionierami" przybywają deweloperzy szukający okazji do zarobku. W chwili obecnej następuje masowy rozwój miejsc rozrywki dla nowej klasy średniej, jak grzyby po deszczu rosną też luksusowe budynki i strzeżone osiedla a nad całą dzielnicą rozrasta się sieć monitoringu. Efektem tych zjawisk jest rozpoczynające się wypieranie dawnych mieszkańców na peryferia miasta. W dyskusji zorganizowanej po tych wystąpieniach, uczestnicy konferencji zwracali uwagę przede wszystkim na przykłady rugowania ubogich lokatorów z miejsc uznanych przez biznes za potencjalne źródło zysków: interwencje miasta podczas rozpraw sądowych o eksmisję, gdzie przedstawiciele władz wnioskują o nie przyznawanie prawa do lokalu socjalnego, podporządkowywanie planów zagospodarowania przestrzennego wymogom podmiotów komercyjnych oraz rozbudowę gett złożonych z lokali socjalnych.

Omówienie przemian współczesnych miast podsumował Jakub Grzegorczyk z LA i WSL. Jego wystąpienie stanowiło próbę teoretycznego wyjaśnienia związków pomiędzy globalizacją, a mieszkalnictwem, oparte o koncepcję metropolizacji (powstania nowej formy miasta, w której funkcje komercyjne są nadrzędne względem funkcji społecznych). Wystąpienie zakończył tezą, że odpowiedzią na komercjalizację przestrzeni miejskiej może być szeroki sojusz ruchu lo-

katorskiego z ruchami antyglobalizacyjnymi.

Podczas dyskusji starano się omówić wszystkie kluczowe problemy zarysowane przez panelistów: dominację sfery prywatnej nad publiczną, liberalną politykę władz państwowych i samorządowych oraz potencjalnych sojuszników ruchu lokatorskiego.

2. Prezentacja organizacji lokatorskich i form ich działania

Drugą częścią konferencji była prezentacja działających w Polsce i na świecie organizacji lokatorskich. Jako pierwsza, głos zabrała Małgorzata Witkowska z krakowskiego Forum Obrony Lokatorów. Forum powstało w maju 2008 roku, a jego główną formą działania jest poradnictwo prawne oraz regularne, cotygodniowe demonstracje. Krakowscy lokatorzy starają się także rozpocząć systematyczne negocjacje z władzami miejskimi, jednak ta inicjatywa póki co nie spotkała się z odzewem z drugiej strony.

Działalność warszawskich organizacji lokatorskich omówili: Piotr Ikonowicz z Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej (KSS) oraz Andrzej Smosarski z Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów. Dla obydwu organizacji kluczowym doświadczeniem była kampania blokad eksmisji w latach 1999-2001. W kilka lat po niej, obie organizacje rozwinęły nieco odmienne strategie działania: KSS koncentruje się na organizowaniu blokad i bezpłatnym poradnictwie prawnym, natomiast WSL więcej czasu poświęca na akcje uliczne (pikiety, demonstracje) i organizowanie debat.

Po omówieniu przykładów z Polski, przyszedł czas na prezentację walki lokatorów z Berlina. Ruch lokatorski w Berlinie skupiony głównie w ludowej dzielnicy Kreuzberg, w chwili obecnej koncentruje się na walce z podwyżkami czynszów i postępującą gentryfikacją dzielnicy. Protesty są skierowane głównie przeciwko planom budowy luksusowego apartamentowca w centrum dzielnicy oraz komercjalizacji rzeki Szprewa. W ten sposób, lokatorzy chcą nie dopuścić do dalszej gentryfikacji i zatrzymać podwyżki. Szczególnie ciekawe są formy działania stosowane podczas protestów: mieszkańcy zaczęli wywieszać transparenty między oknami, malować graffiti, a także angażować się w akcje bezpośrednie przeciw kamerom i luksusowym samochodom. Pojawiły się także pierwsze pomysły strajku czynszowego.

3. Historyczne i współczesne formy działań ruchów lokatorskich.

Ostatni panel konferencji był poświęcony różnorodnym formom działań ruchów lokatorskich. Prezentację historii tych działań przedstawił Jarosław Urbański ze związku "Inicjatywa Pracownicza". Omówił on znane z historii przykłady samowolnego zasiedlania pustostanów i masowy ruch nielegalnej budowy domów w dzielnicach nędzy w Ameryce Łacińskiej. Na koniec, omówił społeczny kontekst masowych strajków czynszowych w Europie w okresie dwudziestolecia międzywojennego. W opinii Urbańskiego, kluczowe znaczenie w powstawaniu masowego ruchu lokatorskiego miała industrializacja i napływ ludności do miast oraz wsparcie ze strony ruchów politycznych. Świetność ruchów lokatorskich przypada na momenty transformacji ustrojowych, gdy powszechne jest dążenie do zmiany systemu. Z tych powodów, ruch lokatorski we współczesnej Polsce musi przemyśleć swoją strategię rozwoju: znajdujemy się bowiem w sytuacji gdy kluczowe czynniki polityczne nie kwestionują kapitalizmu, a w społeczeństwie rozpowszechniony jest pogląd o konieczności indywidualnego starania się o własne mieszkanie za pośrednictwem kredytów.

Po ogólnej prezentacji warunków rozwoju i form działania ruchów lokatorskich, Andrzej Smosarski z WSL i LA omówił bariery blokujące rozwój ruchu lokatorskiego w Polsce (polityczne, organizacyjne i mentalnościowe). W jego opinii, negatywny wpływ na rozwój ruchu wywiera przede wszystkim powszechne przekonanie o tym, że wymiana osób u władzy rozwiąże kluczowe problemy mieszkaniowe. Trudności sprawia też identyfikacja właściwych adresatów naszych postulatów, chaos organizacyjny oraz pojawiające się w wypowiedziach lokatorów wątki antysemickie. Rozwiązaniem tych problemów mogą być następujące zasady działania: nacisk na wszelkie ośrodki władzy (władze państwowe, samorządowe, właścicieli budynków i media), konsekwencja i systematyka w działaniu, formułowanie jasnych postulatów politycznych oraz odrzucenie uprzedzeń narodowościowych i rasowych (jako zupełnie oderwanych od rzeczywistości i prezentujących fałszywe tłumaczenie problemów społecznych). Nacisk należy położyć także na edukację osób otrzymujących pomoc w ramach działań na rzecz lokatorów, tak, aby po załatwieniu swojej sprawy starali się włączać w inne działania.

Podsumowanie

Marcowa konferencja była bez wątpienia jednym z ważniejszych wydarzeń w polskim ruchu lokatorskim w tym roku. Po ponad 4 latach działań, organizacje lokatorskie stają się liczącym aktorem społecznym, który głośno artykułuje żądanie zapewnienia przez władze publiczne dostępu do mieszkania. Konferencję zorganizowano w momencie, w którym zachodzi konieczność odpowiedzi na pytania: "Co dalej?". Istnieje szansa, że dzięki wymianie poglądów, która na niej miała miejsce, możliwe będzie ustalenie dalszej strategii działań na kolejne lata. ■

Samowolne osadnictwo /2/
Skłot Rozbrat Demonstruje

Poznański skłot Rozbrat, który od 15 lat działa w Poznaniu może przestać istnieć. Po kilkunastu latach prowadzenia przez Rozbrat działalności społecznej, politycznej, kulturalnej i artystycznej bank postanowił wylicytować działkę, na której terenie mieści się to rozwinięte centrum społeczne. Kupno działki przez dewelopera będzie oznaczać jego koniec.

Krzysztof Król

Po kilkunastu latach teren Rozbratu zamieszkuje około 20 osób. W momencie, kiedy ważą się losy ich domu, władze miejskie rozpoczęły przygotowywanie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Plan ten, obejmujący skłot Rozbrat, nie przewiduje jednak jego istnienia, ani żadnego ośrodka miejskiego o podobnym charakterze. Na terenie działki zajmowanej przez Rozbrat zaprojektowana jest zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna, co oznacza zmianę funkcji tego terenu.

W ten sposób poznańskie centrum społeczne zostało zaatakowane z dwóch stron. Po jednej z nich stoi biznes w postaci deweloperów oraz tych, których stać na kupno luksusowych willi. Po drugiej politycy, którzy w swoich deklaracjach i działaniach jedynie biorą pod uwagę interesy najbardziej uprzywilejowanych grup społecznych. Przypadek Rozbratu nie jest odosobniony. Wspólne działania biznesmenów i polityków, w których rolą tych pierwszych jest przygotowanie gruntu pod eksmisje czy wyburzenie uprzednio zamieszkałych budynków, powtarzają się w kolejnych miastach. Współpraca ta nie ogranicza się tylko do kwestii lokalowych czy polityki przestrzennej. Objawia się również w innych kierunkach rozwoju miast.

Władze miast coraz częściej zaczynają je traktować jak wielkie przedsiębiorstwa, których podstawowym celem jest przynoszenie zysku. W takiej sytuacji urzędnicy miejscy ograniczają się do pełnienia funkcji menadżerów. Skupiają się na działaniach pozwalających wycisnąć z mieszkańców oraz infrastruktury coraz większe korzyści materialne. W tym samym czasie aparat urzędniczy przestaje rozwiązywać problemy zwykłych ludzi, a zajmuje się zwiększaniem profitów konkretnych firm. Zyski jednak w pierwszej kolejności wypracowują zwykli ludzie, lecz kiedy potrzebują bądź domagają się np. większej ilości przedszkoli i szkół, lepszego systemu komunikacji, poprawienia bazy lokalowej... zakłada się, że jest to ich prywatny, a nie publiczny problem. Tak prowadzona miejska polityka, zamiast rozładowywać konflikty, powoduje ich narastanie. W jej konsekwencji przedstawiciel władz miejskich staje się często dla dużej części społeczności wrogiem. Dba o interesy mniejszości posiadającej własność, pomijając resztę, która jej nie posiada.



Demonstracja: „Odzyskać miasto!" | Poznań 05.2009 r.

Miasto traktowane jak firma prędzej czy później zbankrutuje. Przedkładanie interesu prywatnego nad publiczny oznacza ograniczony rozwój i przyczynia się do degradacji miasta w jego całości. Sojusz biznesu i polityki obecnie przeprowadza atak na miasta – na ich jeszcze nie sprywatyzowane przestrzenie i centra społeczne.

Rozbrat to jedno z miejsc gdzie zasady prywatyzacji i komercjalizacji nie działają. Władze Poznania - "Miasta Firmy" obecnie środkami administracyjnymi, a kto wie, jakimi w przyszłości, przyczyniają się do jego zniszczenia. Od roku środowisko związane z Rozbratem prowadzi kampanię "Rozbrat Zostaje". W jej ramach 9 maja bieżącego roku ulicami Poznania przeszła demonstracja skupiająca różne grupy społeczne z całego kraju. Ponad tysiąc ludzi domagało się przeznaczenia terenu, na którym leży Rozbrat na działalność społeczno-kulturalną. Proces przygotowywania eksmisji skłotu rozpoczął się ponad rok temu. Równocześnie rozwija się długotrwała kampania o zachowanie Rozbratu i społecznych funkcji miast.

Więcej o Rozbracie znajdziesz na www.rozbrat.org ■



Czym jest gentryfikacja i jak może zniszczyć Twoje życie?



Demonstracja „Odzyskać miasto!" | Napis na trasie przemarszu | Poznań, 05.2009 r.

Gentryfikacja jest u nas nowym słowem, które nie dorobiło się jeszcze swojego polskiego odpowiednika. W ogólnym zarysie oznacza ono proces przekształcenia danego kwartału miasta (np. dzielnicy) z przestrzeni społecznej w obszar całkowicie skomercjalizowany i podlegający jedynie „rynkowej" kontroli.

Jakie są objawy gentryfikacji?

Proces gentryfikacji rozpoczyna się zazwyczaj od prywatyzacji przestrzeni społecznej. Pod hasłami „rozwoju dzielnicy" miasto zaczyna wysprzedawać prywatnym inwestorom miejsca pozostające do tej pory pod kontrolą komunalną. Pod młotek idą skwery, parki, komunalne mieszkania i kamienice. Przy tym nie bierze się pod uwagę żadnych alternatywnych sposobów zagospodarowania. W Poznaniu najlepszym przykładem jest stara zajezdnia tramwajowa na Jeżycach. Podczas jej prywatyzacji, władze całkowicie zignorowały pomysły mieszkańców i przeforsowały jej sprzedaż.

W celu przyciągnięcia prywatnych inwestorów miasto często zaczyna lokować publiczne pieniądze w infrastrukturę i estetykę dzielnicy, co odbierane jest pozytywnie przez lokalną społeczność, jednak w efekcie obraca się przeciwko niej.

Co oznacza gentryfikacja dla przeciętnego mieszkańca miasta?

Najbardziej widocznym przejawem procesu gentryfikacji jest wzrost wysokości czynszów, a co za tym idzie liczba eksmisji oraz „dobrowolnych" wyprowadzek. Na miejsce starych lokatorów wprowadzają się ludzie coraz bardziej zamożni, co jeszcze bardziej podbija ceny nieruchomości i zwiększa czynsze itd.

Drastycznie zmniejsza się ilość miejsc dostępnych dla wszystkich mieszkańców. Przestrzeń publiczna staje się przestrzenią poddaną logice zysku. Sprywatyzowana dzielnica podlega coraz większej kontroli, rośnie ilość kamer obserwujących każdy nasz krok, firm ochroniarskich i interwencji policji wobec osób, które nie mieszczą się w schemacie nowej logiki. Dzielnica staje się burżuazyjnym gettem.

Czy proces gentryfikacji jest nieuchronny?

Gentryfikację przedstawia się często jako „naturalny" i „nieuchronny" proces, który nie podlega żadnej kontroli. Tak jednak nie jest. W Polsce często wstępem do gentryfikacji dzielnicy są miejskie programy „rewitalizacji".

Czy można zapobiegać procesom gentryfikacji?

Nie tylko można, ale i trzeba. Dla wielu mieszkańców gentryfikowanych dzielnic, rosnące koszty utrzymania, wpadnięcie w spiralę długów i w końcu przymusowa wyprowadzka są często wstępem do degradacji społecznej. Jedynym sposobem na zastopowanie gentryfikacji jest solidarny opór mieszkańców. Już dziś porozmawiajcie z sąsiadami, zorganizujcie spotkanie, podyskutujcie o tym, co się dzieje w waszym otoczeniu, starajcie się analizować posunięcia miejskich decydentów. Podejmujcie radykalne kroki w celu powstrzymania komercjalizacji, spekulacji gruntami, na rzecz społecznego charakteru miejsca waszego zamieszkania. ■

Gentryfikacja na warszawskiej Pradze

Położona na prawym brzegu Wisły, warszawska Praga od wieków miała status "kuchennych drzwi" Warszawy. Dla przybywających za pracą mieszkańców prowincji często była pierwszym przystankiem w stolicy, dla jej mieszkańców zaś miejscem gdzie można było wszystko kupić lub stracić.

Rafał Rudnicki

Tygiel Polaków, Żydów i Rosjan składał się na obraz wielokulturowej dzielnicy robotniczo-targowej, biedniejszej od innych części miasta, ale o dość specyficznym, niepowtarzalnym charakterze. Zaraz po wojnie Praga, która w większości nie została zniszczona stała się schronieniem dla dużej części warszawiaków, którym udało się przetrwać wojenną zawieruchę.

W okresie "realnego socjalizmu" władze z jednej strony ugruntowały robotniczych charakter dzielnicy budując tam liczne zakłady przemysłowe m.in. FSO, z drugiej zaś poprzez zaniedbanie przyczyniły się do totalnej dewastacji pamiętających jeszcze czasy przedwojenne kamienic czynszowych. W wyniku celowej polityki eksmitowania „problematycznych" mieszkańców z różnych części miasta do wybranych obszarów Pragi, stworzone zostały enklawy biedy oraz różnego rodzaju patologii społecznych. Natężenie tych zjawisk nastąpiło po transformacji ustrojowej, gdy upadała duża część z praskich zakładów przemysłowych podcinając tym samym główne źródło utrzymania mieszkańców. Lata 90 to okres postępu-

jącej degeneracji tej części miasta związanej z drastycznym zbiednieniem mieszkańców oraz związanym z nim rozwojem przestępczości (także zorganizowanej). Praga stawała się warszawskim “Bronxem”.

Nowa “wspaniała” Praga.
Zmiana w wizerunku dzielnicy nastąpiła na początku XXI wieku w dużej mierze za sprawą artystów, którzy masowo zaczęli tu napływać w poszukiwaniu, tzw. “klimatu Starej Warszawy” oraz możliwości wynajęcia pracowni za nieduże pieniądze. O dzielnicy zaczęto pisać jako o warszawskim Montmarte. Stara zabudowa postrzegana dotychczas jako przekleństwo ze względu na opłakany stan techniczny budynków, nagle stała się ceniona ze względu na swój autentyzm i jak magnes zaczęła przyciągać “turystów” z innych części miasta. W krótkim czasie Praga z dzielnicy peryferyjnej, zaniedbanej i niebezpiecznej stała się miejscem gdzie wypada bywać. Aby się o tym przekonać wystarczy poobserwować ruch jaki panuję w weekendowy wieczór na “zrewitalizowanej” ulicy Ząbkowskiej, w okolicach tzw. “zagłębia klubowego” przy 11 listopada czy “Fabryki Trzciny” na Szmulkach. Z nadjeżdżających z drugiej strony Wisły taksówek wysiadają całe gromady warszawskie “złotej młodzieży”, aby pobawić się w modnych praskich klubach czy odwiedzić wernisaż w jednej z nowo otwartych galerii.

Praga obecnie to nie tylko powstające tam kluby, czy pracownie artystów to także rozwijający się rynek nieruchomości i wchodzący coraz śmielej deweloperzy. Przykładem owej śmiałości jest niedawne wyburzenie wbrew obowiązującym przepisom i przy biernej postawie policji zabytkowego budynku parowozowni z XIX wieku. W budynkach upadłych fabryk takich jak zakłady Polleny na Szwedzkiej czy fabryki wódek “Koneser” lada dzień ruszy budowa luksusowych loftów. Dla mniej zamożnych (acz nadal majętnych) powstają nowe apartamentowce, oczywiście z obowiązkową ochroną i rozbudowanym systemem monitoringu, tak, aby zminimalizować dostęp osób postronnych do wygodnych enklaw nowej klasy średniej.

Gentryfikacja
Wydawać by się mogło, że dla Pragi nadchodzi okres rozwoju i prosperity, który zapewni jej mieszkańcom względny dobrobyt. Niestety przyszłość nie wydaje się być aż tak różowa. Zmiany, w których władze dostrzegają szansę dla dzielnicy dla dużej części dotychczasowych mieszkańców mogą oznaczać utratę dachu nad głową i konieczność wyprowadzenia się na dalekie peryferia. Na realizacje czarnego scenariusza główny wpływ mają dwa zjawiska.



Pikieta przed Pałacem Prezydenckim | W-wa 04.2009 r.

Po pierwsze, proces reprywatyzacji budynków. Trzeba powiedzieć, że większość z nich znalazła się w zasobie komunalnym w wyniku powojennej nacjonalizacji i tym samym potencjalnie stają się one obiektem roszczeń ze strony dawnych właścicieli lub ich spadkobierców. Jak dotąd około 40 praskich kamienic zostało oddanych w ich ręce. Przy odzyskiwaniu budynków zdarzały się przypadki ewidentnych nadużyć. Znamienny jest przykład kamienicy przy ulicy Tykocińskiej przejętej wraz z lokatorami na podstawie sfałszowanego testamentu. Rzekomy spadkobierca bardzo szybko sprzedał budynek firmie deweloperskiej ta zaś momentalnie podniosła czynsze lokatorom. Odsprzedawanie roszczeń za kilkanaście procent wartości terenu jest dość powszechnym zjawiskiem na Pradze. Istnieją wręcz firmy, które wyspecjalizowały się w tym procederze. Można oczywiście zastanowić się, po co komu rozpadająca się kamienica, w dodatku z lokatorami. Odpowiedź na to pytanie kryję się w rosnącej cenie gruntów modnej ostatnio dzielnicy. Wystarczy tylko pozbyć się mieszkańców (wyśrubowując czynsze do odpowiedniego poziomu) oraz zajmujący teren budynek (na to sposobów jest kilka: albo jak w przypadku parowozowni dokonać rozbiórki w świetle dnia, albo po nocy dokonać poprzez “nieznanych sprawców” paru podpaleń, po których nawet konserwator zabytków musi uznać, że budynek nadaje się tylko do wyburzenia) i otrzymujemy doskonałą działkę, praktycznie w samym centrum miasta. Dla zasobnego inwestora, zatrudniającego rzesze prawników gotowych bronić jego interesów, nie jest to nic trudnego. To, co dla deweloperów jest nadzieją na zysk dla lokatorów oznacza niepewność jutra i widmo opuszczenia domu. Skale problemu obrazują liczby. Do dotychczasowo zreprywatyzowanych kilkudziesięciu budynków, już nie długo może dołączyć około 200 (!) wobec których toczy się postępowanie.

Po drugie, polityka władz dzielnicy. Od kilku lat na Pradze realizowana jest tzw. “rewitalizacja”. Zgodnie z definicją tego pojęcia powinien być to procesem odnowy odnoszący się zarówno do tkanki urbanistycznej, architektonicznej jak i społecznej dzielnicy. Praga jako obszar przez wiele lat zaniedbywany przez władze niewątpliwie potrzebuje tak rozumianej odnowy. Jednak wszystko wskazuje na to, że celem rewitalizacji (w dużej mierze sprowadzającej się do odnowienia fasad budynków tak, aby pasowały do kreowanego wizerunku dzielnicy) nie jest w tym przypadku pomoc dotychczasowym mieszkańcom, ale przyciągnięcie nowych, bogatszych, którzy z czasem, przy wydatnej pomocy władz, zastąpią “tubylców”. Władze dzielnicy nie specjalnie kryją się ze swoimi planami. Z jednej strony przyznają znaczne bonifikaty do czynszów dla zakładających pracownie na Pradze artystów, którzy mają budować wizerunek dzielnicy jako miejsca, w którym warto się pokazać (i zamieszkać), z drugiej zaś planują drastyczne podwyżki dla najemców lokali komunalnych (sięgające 200% - 300% w przypadku lokali, których standard często pozostawia wiele do życzenia) wyraźnie dając do zrozumienia, na jakiego typu mieszkańcach dzielnicy bardziej im zależy.

Powyższe zjawiska wpisują się idealnie w znany z krajów Europy Zachodniej i USA scenariusz tzw. gentryfikacji. Proces ten polega na przestrzennej “inwazji” kapitału na centralnie położone, zabytkowe, ale częstokroć zdegradowane dzielnice miasta. W wyniku działań deweloperów oraz władz miejskich dotychczasowi mieszkańcy są wypierani, aby zrobić miejsce dla mieszkańców nowopowstających loftów i apartamentowców. Głównym mechanizmem czyszczenia dzielnicy z “tu-

bylców” jest wywarcie na nich presji ekonomicznej, zarówno w postaci drastycznego wzrostu czynszów jak i ogólnych kosztów utrzymania w okolicy. To, czego nie uda się załatwić za pomocą “niewidzialnej ręki rynku”, uzyskuje się przy pomocy komornika i policji dokonujących eksmisji. Niestety wiele wskazuję na to, że w przypadku Pragi proces gentryfikacji już się rozpoczął i dla wielu jej dotychczasowych mieszkańców na nowej “wspaniałej” Pradze już nie długo może zabraknąć miejsca.

Opór lokatorów

Wobec powyższej groźby na terenie dzielnicy powoli rośnie ruch sprzeciwu wobec poczynań władz, deweloperów oraz kamieniczników. Działają tu przynajmniej trzy grupy lokatorskie, z czego jedna o zasięgu ogólnowarszawskim (Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów) oraz dwie lokalne koncentrujące się na problemach praskich lokatorów (Komitet Obrony Lokatorów i komitet zawiązany przez mieszkańców sprywatyzowanego budynku Jagiellońska 27 wraz z grupą lokalnych samorządowców z “Praskiej Wspólnoty Samorządowej”). Dwie pierwsze organizacje blisko współpracują z warszawskimi środowiskami anarchistycznymi (Lewicową Alternatywą oraz Związkiem Syndykalistów Polski). Owocem wzajemnej współpracy było kilkanaście akcji zorganizowanych zarówno na terenie dzielnicy jak i pod urzędami miasta. Wachlarz podjętych działań był dość szeroki i obejmował różnego rodzaju akcje uliczne (demonstracje, blokady ulic) i informacyjne (wywieszanie plakatów w okolicy), a także protesty na Radzie Miasta. W każdą z akcji zaangażowanych było od kilkunastu do ponad stu osób. Jak na zamieszkaną przez ponad 70 tyś mieszkańców dzielnicę liczby te nie wydają się specjalnie duże, tym niemniej stanowią znaczny postęp w porównaniu z poprzednimi latami. Na przeszkodzie dalszego rozwoju ruchu lokatorskiego na Pradze stoi, oprócz typowej dla Polski bierności społecznej i braku wiary w możliwość szukania kolektywnych rozwiązań, także pewnego rodzaju partykularyzm części mieszkańców przejawiający się w zawężaniu wysuwanych postulatów jedynie do własnego problemu czy najbliższej okolicy. Nie powinno to jednak dziwić, zważywszy na fakt, że większość z osób, które zdecydowały się wziąć udział w protestach zmuszone zostały do tego przez konkretne działania kamieniczników czy władz dzielnicy.

To jak wyglądać będzie za kilka lat Praga zależy w dużej mierze od zdolności mobilizacyjnych ruchu lokatorskiego nie tylko na terenie samej dzielnicy. Naturalnym sojusznikiem dla praskich lokatorów są znajdujący się w bardzo podobnej sytuacji mieszkańcy innych warszawskich dzielnic. Tylko poprzez solidarność i pomoc wzajemną w walce mieszkańcy są wstanie przeciwstawić się zakusom deweloperów, kamieniczników oraz władz, którzy najchętniej pozbyli się tych wszystkich którzy nie pasują do ich wizji Pragi jako dzielnicy “bohemy”, loftów, drogich knajp i galerii. ■

Nożem w plecy – Samorząd Warszawy przeciw obywatelom

Władze Warszawy występują w postępowaniach sądowych dotyczących eksmisji z cudzych budynków, popierając żądania właścicieli. Wszystko po to, aby uniknąć obowiązków.

Andrzej Smosarski

Czy samorząd lokalny istnieje po to, aby służyć obywatelom pomocą w rozwiązywaniu problemów, czy po to, aby te kłopoty potęgować? Pytanie wydaje się retoryczne, ale tylko pozornie, bowiem działania władz Warszawy wobec mieszkańców stolicy z problemami mieszkaniowymi, świadczą o tym, że nader wszystko celem ich funkcjonowania jest uchylanie się od zobowiązań i to za wszelką cenę - nawet produkowania tragedii ludzkich i zwiększania bezdomności. Brzmi niewiarygodnie? Niestety, tak właśnie rzeczy się mają, o czym świadczy postawa Ratusza wobec lokatorów broniących się przed wyrzuceniem z budynków prywatnych czy należących do spółdzielni mieszkaniowych (a więc nie będących jego własnością). Wydawałoby się wprawdzie, że procesy cywilne, w których miasto nie jest stroną, jeśli już w ogóle mają budzić zainteresowanie jego decydentów i reprezentantów prawnych, to powinny co najwyżej prowokować ich do reakcji mającej na celu zapobieganie sytuacjom łamania praw człowieka. W sytuacjach, w których lokator nie

Protest lokatorski podczas sesji Rady Warszawy | W-wa 05.2009 r.



jest obiektem żadnych roszczeń ze strony samorządu, a jedynie prywatnego właściciela, wypadałoby – poprzez służby socjalne – zbadać jego sytuację życiową i materialną, wspomóc poradą prawną (a może i adwokatem na rozprawie), zaofiarować rolę mediatora. Z całą pewnością, człowieka stojącego w obliczu tragedii, jaką zawsze stanowi utrata prawa do dachu nad głową, nie powinno się atakować, czy w jakikolwiek sposób zmniejszać jego szans obrony. To już kwestia poza dyskusją – prawdziwe minimum przyzwoitości. A jednak dzieje się dokładnie przeciwnie – **władze Warszawy uczestniczą z własnej woli w każdym procesie eksmisyjnym lokatora spoza własnego zasobu mieszkaniowego automatycznie popierając wniosek o wyrzucenie go z lokalu. Po co to okrucieństwo? Ano po to, aby jednocześnie zwrócić się do sądu z prośbą o nie przyznawanie prawa do lokalu socjalnego, który musiałoby zapewnić miasto. Lokali takich brakuje, bo kolejne ekipy rządzące stolicą zapomniały o ich tworzeniu, choć jednocześnie szybko zwiększały nań zapotrzebowanie np. oddając masowo budynki z lokatorami w prywatne ręce i zwiększając tym groźbę eksmisji.**

W jaki dokładnie sposób działają władze stolicy? Postępowanie przed sądem cywilnym zasadniczo dotyczy tylko obu spierających się stron i powinno być wolne od ingerencji czynników zewnętrznych (np. nacisków administracji publicznej), jednakże w sytuacjach, gdy inny podmiot ma interes prawny w uzyskaniu wyroku korzystnego dla pozwanego lub powoda, może on skierować pismo procesowe zgłaszające swój udział w sprawie w trybie tzw. interwencji ubocznej (art. 76-83 Kodeksu Postępowania Cywilnego). Wiąże się to z poparciem jednej ze stron (art.77 par. 1 k.p.c.) i jeżeli sąd uzna, że ów interes prawny rzeczywiście istnieje, pozwala na występowanie w roli interwenta ubocznego, który jest upoważniony do większości czynności procesowych. W większości spraw, obroną strony, przeciw której działa taka interwencja może być zgłoszenie opozycji przeciwko wstąpieniu interwenta ubocznego (art. 78 par. 1 k.p.c.) – rozpatrywane na odrębnym posiedzeniu – ale nie dotyczy to spraw o opróżnienie lokalu, bo tu **sąd zawiadamia gminę z urzędu i może ona wystąpić po stronie powoda bez wykazywania interesu prawnego (art. 15 ust. 2 i 3 Ustawy o ochronie praw lokatorów). Tak też czynią władze Warszawy, w każdej sprawie eksmisyjnej kierując pismo procesowe wspierające właściciela budynku i zwracające się do sadu o nie przyznawanie uprawnień do lokalu socjalnego.**

Czemu służy tego rodzaju konstrukcja prawna, która ułatwia gminie uczestnictwo w procesie? ***"Dzięki temu dowiaduje się ona o potrzebach lokalowych swoich mieszkańców, co ma wpływ na skuteczniejsze wykonywanie obowiązku przeciwdziałania bezdomności"*** – twierdzi Adam Makosz z "Gazety Prawnej" (GP nr 099/2007), trudno jednak na poważnie brać pod uwagę te wyjaśnienie, skoro ułatwienie uczestnictwa w procesie dotyczy wystąpienia po stronie powoda (wyrzucającego z lokalu), a nie pozwanego (lokatora).

Przeciwdziałanie bezdomności poprzez wspieranie cudzych wniosków o eksmisję to czysta groteska, a przykład stolicy wskazuje, że występowanie przedstawicieli miasta w roli interwenta ubocznego ogranicza się do mechanicznego wspierania pozwu o opróżnienie lokalu i – także bez sprawdzania konkretnych sytuacji najemców – wnioskowania o to, aby sąd nie uznał uprawnień do lokalu socjalnego. Wszystko wskazuje więc na to, że mamy do czynienia z kolejnym przepisem-parodią, który pod pozorem troski gminy o lokatora pozwala jej przedstawicielom czynić zabiegi, aby jego status prawny pogorszyć. Władze stolicy – a zapewne i wielu innych polskich miast – bezwzględnie korzystają z tego potworka prawnego, aby zmniejszyć zakres swoich obowiązków. Zgodnie z tą filozofią myślenia interes prawny miasta jest więc rozumiany jako automatycznie sprzeczny z interesem lokatorów, tak jakby gmina była zawieszona w próżni, nie stanowiąc wspólnoty mieszkańców, z których część może akurat mieć problem z utrzymaniem tytułu prawnego do lokalu. Jak zwykle, człowieka uważa się jedynie za dodatek do infrastruktury mieszkaniowej, który – gdy nie jest w stanie dopasować się do jej wymogów – powinien trafić na ulicę i w konsekwencji – do domu wariatów, więzienia czy na cmentarz. Nikomu nie przychodzi do głowy prosta myśl, że w interesie żadnego z nas nie leży sytuacja, w której jego bliźni ląduje w baraku mieszkalnym bądź – z uwagi na kolejne wytrychy prawne w ustawie o ochronie lokatorów dotyczące dostarczania tzw. pomieszczenia tymczasowego – noclegowni czy kanale ciepłowniczym.

W tragicznej sytuacji, decydenci Warszawy z zimna krwią wbijają ludziom nóż w plecy, korzystając z furtki pozostawionej przez ustawodawcę. Postępują tak wobec obywateli, których działania Warszawie nie przyniosły żadnego uszczerbku – w postaci np. niezapłaconych opłat czynszowych – i których problemy nierzadko sprowokowali sami decydenci, dopuszczając do reprywatyzacji budynku. Dla władz stolicy ludzie koczujący na ulicy stanowią lepszy pomysł na rozwiązanie problemu mieszkaniowego niż dostarczenie im jakiegokolwiek lokalu, chociażby z samej swojej definicji prawnej stanowiącego mieszkanie o obniżonym standardzie. Pozwala to decydentom z Ratusza zrzucić z siebie część odpowiedzialności, ale i tak nie jest efektywne, o czym świadczy zamieszczona w uchwalonym przez radę Warszawy w roku 2008 wieloletnim programie mieszkaniowym informacja o wzroście zapotrzebowania na lokale socjalne na przestrzeni roku o niemal 100%!

Obłąkańcza i pełna okrucieństwa polityka lokalowa władz stolicy zagraża więc wszystkim obywatelom, nawet tym, którzy z pomocy mieszkaniowej miasta nigdy nie korzystali i korzystać nie planują. ■

A gdyby transport był bezpłatny?

Różnica pomiędzy bogatymi a biednymi stale się powiększa. Wysokie czynsze w centrum miast powodują rugowanie biedniejszych na odległe peryferie. Ceny biletów są dla nich dodatkową karą za brak pieniędzy, ale ich potrzeby transportowe są równe innym obywatelom. Kolejne miasta w świecie eksperymentują zatem z darmową komunikacją miejską – i to im się opłaca.

Rafał Górski

Są takie dni w roku, kiedy nie sposób bez wstrętu wyjść na ulice mojego miasta. Panuje kiepska widoczność, smród drażni nosy przechodniów, smog unosi się w powietrzu, a do tego korki na ulicach, hałas i chodniki zablokowane przez parkujące na nich samochody. Władze miasta dostrzegają problem i proponują budowę nowych dróg oraz podziemnych parkingów. Z pieniędzy podatników powstają zatem udogodnienia dla indywidualnych użytkowników dróg, co zachęca do zakupu większej liczby aut. Po pewnym czasie zaczyna brakować dla nich miejsca i konieczne są nowe inwestycje drogowe.



Pikieta: Dość drożyzny w mieście! | Poznań, 12.2007 r.

A gdyby tak podjąć próbę uwolnienia się od zmory korków oferując wszystkim bezpłatne przejazdy autobusami i tramwajami, a w przyszłości także pociągami? Wszakże wszyscy płacimy na transport publiczny i utrzymanie dróg z naszych podatków, a oprócz tego kupujemy bilety, by móc korzystać z tramwajów, autobusów i pociągów. To chyba niezbyt uczciwe, że płacimy dwa razy za tę samą usługę? Dodajmy, że większość naszych podróży to dojazdy do pracy lub szkoły, ewentualnie na zakupy, a podróże rekreacyjne stanowią zdecydowaną mniejszość. Głównymi beneficjantami transportu publicznego są zatem przedsiębiorcy i sieci handlowe.

Zero biletów, zero gapowiczów

Jest takie miasto w Belgii, w którym wszystkie przejazdy autobusami są darmowe. Dwanaście lat temu mieszkańcy Hasselt zdecydowali, że nie chcą płacić za bilety komunikacji miejskiej. Poparła ich rada miasta, podpisano też porozumienie z zarządem regionu Limburgii o współfinansowaniu tego przedsięwzięcia. 1 lipca 1997 r. wprowadzono ambitną reformę transportu publicznego pod nazwą “Taryfa zero”. Liczba autobusów wzrosła pięciokrotnie, a liczba pasażerów kilkunastokrotnie.

Hasselt to miasto wielkości Przemyśla, zamieszkane przez ponad 70 tys. mieszkańców. Chodniki są tam szerokie, ulice przejezdne, wypadków drogowych jest niewiele, a na autobus czeka się najwyżej dziesięć minut. Nie zawsze tak było. W połowie lat 90. ubiegłego wieku arterie miasta były zatkane samochodami, poziom zanieczyszczenia alarmujący, autobusów niewiele. Chociaż Hasselt jest czwartym co do wielkości miastem Belgii, to zajmowało kiedyś pierwsze w kraju miejsce w rankingu motoryzacji. Liczba samochodów osobowych zarejestrowanych w Hasselt wzrosła o 25 procent w latach 1987–1999, podczas gdy ludności przybyło w tym okresie 3,3 procent. Życie w mieście stało się nieznośne, rozważano różne projekty rozbudowy infrastruktury drogowej... Ostatecznie wybrano jednak likwidację biletów komunikacyjnych i ograniczenie ruchu samochodowego w centrum. Jednym z powodów przyjęcia tego programu był niedobór funduszy – gmina nie miała wystarczającej ilości pieniędzy, aby budować nowe drogi. Dokonano kalkulacji i okazało się, że darmowy transport będzie tańszy niż nowa obwodnica.

Nową politykę transportową wprowadzono pod hasłem: “Miasto gwarantuje wszystkim prawo do przemieszczania się”. Projekt odniósł natychmiastowy sukces. Do lipca 1997 r. każdego dnia około tysiąca pasażerów korzystało z autobusów. Obecnie średnia wynosi ponad 12 tysięcy pasażerów dziennie. Przeprowadzone w 1998 r. badania wykazały, że 23 procent pasażerów stanowią dawni użytkownicy samochodów, 14 procent to byli piesi i 18 procent – byli rowerzyści. Zwiększono liczbę autobusów z 8 do 46, zaś obsługiwanych linii z 2 do 9, w tym jedną do lotniska poza miastem. Uruchomiono dwie linie nocne.

Również regionalne połączenia autobusowe, tzw. “czerwone linie”, są bezpłatne, ale tylko dla mieszkańców Hasselt. Osoby zamieszkałe poza miastem na połączenia regionalne muszą kupić bilety, z wyjątkiem dzieci do lat 12, które nic nie płacą. Bezpłatny dla wszystkich studentów i pracowników jest przejazd linią regionalną z Hasselt do kampusu uniwersyteckiego w mieście Diepenbeek i z powrotem.

Ze względu na spadek ruchu samochodowego zmalały koszty utrzymania dróg. Darmowe miejsca parkingowe przesunięto na peryferie, zbudowano przejścia podziemne i kładki z windami dla pieszych, powiększono tereny zielone. Zmniejszono prędkość poruszania się samochodem do 30 km na godzinę, poprzez wprowadzenie licznych progów zwalniających. Na wydzielonych pasach jezdni dla autobusów nie ma żadnych progów, co dodatkowo zachęca do korzystania z komunikacji miejskiej. Przebiegającą przez miasto trasę szybkiego ruchu (przypominającą słynną drogę przecinającą Augustów, przyczynę konfliktu wokół Rospudy) przekształcono w bulwary spacerowe, wydzielając strefy dla pieszych o szerokości 9 metrów, ścieżki rowerowe i pas jezdni dla autobusów. Osoby niepełnosprawne mają ułatwiony dostęp do autobusów i mogą rezerwować miejsce na godzinę przed podróżą dzwoniąc pod specjalny numer telefonu lub wysyłając maila. Powiadomiony o wszystkim kierowca ma obowiązek pomóc przy wsiadaniu i wysiadaniu osobie poruszającej się na wózku. Miasto oferuje również bezpłatne rowery rozstawione na placach i skwerach.

Po wprowadzeniu darmowego transportu wzrosła o ponad 30 procent liczba odwiedzin pacjentów w szpitalach. Wśród pasażerów pojawiło się więcej przyjezdnych z prowincji, co z kolei zwiększyło obroty lokalnego handlu.

System bezbiletowego transportu kosztuje podatników 1,9 mln euro rocznie (dane z 2006 r.). Wynosi to jeden procent budżetu gminy i stanowi 26 procent kosztów operacyjnych systemu komunikacyjnego. Budżet regionalny Limburgii pokrywa resztę (około 5,4 mln) w ramach długoterminowej umowy. Nie ma to nic wspólnego z pasożytowaniem jednego miasta na zasobach regionu. To uczciwa umowa, bowiem 52 procent pasażerów miejskich autobusów na co dzień mieszka poza Hasselt, ale mogą się poruszać po mieście bez biletów.

Doświadczenia tego miasta wskazują, że likwidacja biletów zmienia przyzwyczajenia ludzi i nie musi być to sytuacja odosobniona. W 2008 r. firma TNS UK przeprowadziła w Wielkiej Brytanii sondaż opinii wśród kierowców samochodów. Okazało się, że aż 72 procent badanych odmówiło rezygnacji z codziennego poruszania się samochodem, dopóki nie będą mogli korzystać z transportu publicznego bez biletów. W Polsce niestety nikt jeszcze nie przeprowadzał podobnych badań.

Kasuj władzę, nie bilety

Przykład belgijskiego miasta zainspirował radykalne ruchy społeczne na całym świecie. We Francji członkowie stowarzyszeń bezrobotnych i anarchiści organizują przy okazji

wrześniowych “Dni bez samochodu” zbiorowe przejazdy gapowiczów i wiece na dworcach. Szkocka Partia Socjalistyczna uczyniła z darmowego transportu jedno ze swych haseł wyborczych. W Nowej Zelandii, USA i Walii ruchy ekologiczne demonstrują i zbierają w tej sprawie podpisy pod petycjami. W Szwecji młodzież anarchosyndykalistyczna z organizacji SUF założyła kasę ubezpieczeniową dla gapowiczów. Składka ubezpieczeniowa jest konkurencyjna w stosunku do ceny biletu miesięcznego, o czym poinformowano prasę i polityków. Postulaty protestujących dotyczą wprowadzenia darmowej komunikacji dla wszystkich bez względu na dochody, wiek i narodowość oraz natychmiastowego wstrzymania egzekucji grzywien, kontroli i spraw sądowych przeciw gapowiczom. Nie można bowiem karać mandatami ludzi, którzy wybierają najbardziej korzystny dla kieszeni i zdrowia ogółu środek transportu. Warto też wspomnieć o pomysłach na dodatkowe pieniądze dla transportu zbiorowego. Chodzi o wpływy z podatków od kapitału i centrów handlowych, które korzystają z transportu swoich klientów. Pieniądze dla kolei może zapewnić obowiązek przewożenia towarów koleją, czyli realizacja hasła: “Tiry na tory”. Racjonalnemu gospodarowaniu funduszami sprzyjać będzie także zarządzanie przedsiębiorstwami komunikacyjnymi przez samorządy pracownicze i uspołecznienie budżetów lokalnych (partycypacja mieszkańców w ustalaniu priorytetów), a także obowiązek konsultowania najważniejszych decyzji z użytkownikami.

Powtarzane cyklicznie demonstracje zaczynają w końcu przynosić efekty. W 2002 r. w ślady Hasselt poszły francuskie miasta Compiègne i Châteauroux (każde z nich liczy po 50 tys. mieszkańców). W 2006 r. uruchomiono po jednej linii darmowych autobusów w angielskich miastach Leeds, Bradford i Huddersfield. Za przejazdy autobusami nie muszą też płacić mieszkańcy szwedzkiej gminy Overtornea i nowozelandzkiego Invercargill.

A co z Polską? Wszystkie ekologiczne i socjalne argumenty na rzecz likwidacji biletów znajdą u nas zastosowanie, ale podobnie jak w innych krajach siła samych argumentów raczej nie wystarczy. ■

Oto najważniejsze argumenty na rzecz darmowego transportu zbiorowego:

1. Ograniczamy emisję dwutlenku węgla i innych gazów cieplarnianych (ok. 45 procent tych emisji pochodzi z samochodów), w efekcie zmniejszamy liczbę zachorowań na raka, astmę i inne choroby układu oddechowego, których poziom gwałtownie wzrósł wraz z rozwojem tranzytu samochodowego. Należy również wziąć pod uwagę zanieczyszczenia emitowane przez rafinerie i fabryki samochodów.
2. Likwidujemy korki i zmniejszamy hałas, co poprawia jakość życia mieszkańców.
3. Ograniczamy przedostawanie się toksycznych substancji chemicznych do rzek i mórz.
4. Zmniejszamy ogólne zużycie ropy naftowej, benzyny i oleju napędowego, a zatem oszczędzamy na imporcie ropy. Zagrożenie globalnym ociepleniem powinno rozwiać pozostałe jeszcze wątpliwości.
5. W związku z rezygnacją z druku biletów oszczędzamy papier i nie wydajemy pieniędzy na konserwację automatów biletowych.
6. Likwidujemy bariery finansowe dla osób mniej zamożnych, zapobiegamy izolacji wielu społeczności.
7. Zmniejszamy nierówności pomiędzy dotacjami na infrastrukturę drogową dla indywidualnych użytkowników i dla użytkowników transportu zbiorowego.
8. Zmniejszamy zapotrzebowanie na nową infrastrukturę drogową.
9. Zwiększamy atrakcyjność turystyczną naszego regionu. Przyczyniamy się do rozwoju lokalnej gospodarki, ponieważ więcej pieniędzy zostaje na miejscu.
10. Oszczędzamy na kosztach kryminalizacji jazdy na gapę, nie opłacając kontrolerów, sądów i komorników za ich usługi.
11. Drogi stają się bezpieczniejsze, a co za tym idzie zmniejszamy wydatki na służby ratownicze i leczenie ofiar (zdecydowana większość wypadków ma związek z ruchem samochodowym).
12. Upraszczamy rachunkowość firm transportowych, oszczędzamy na biurokracji.
13. Tworzymy nowe miejsca pracy przy produkcji i obsłudze tramwajów, autobusów, pociągów.

Tragedia z zaniechania

Po tragedii w Kamieniu Pomorskim, w której zginęło co najmniej 21 osób rozpoczęła się debata na temat jej przyczyn. Problem jest jednak przez większość zabierających głos rozpatrywany jako jeden incydent. W rzeczywistości samo istnienie budynków socjalnych przyczyniło się częściowo do tragedii.

Piotr Ciszewski

Dziwne jest wręcz, że nie doszło do niej już dużo wcześniej. W zamyśle ustawodawcy, lokale socjalne miały być gwarantem ochrony praw lokatorów. W roku 2005 zmieniono Kodeks Postępowania Cywilnego likwidując eksmisje na bruk. Lokale socjalne miały stanowić miejsce, do których przeniesieni zostaną eksmitowani najemcy potrzebujący szczególnej pomocy. Stan taki potwierdził dodatkowo w swoim wyroku z 2007 roku Trybunał Konstytucyjny.

Od samego początku prawo i praktyka jego stosowania były jednak zdecydowanie wadliwe.



Ludzi kwaterowano w mieszkaniach nie posiadających dostępu do części mediów, bez własnych łazienek czy bieżącej wody. Panowało i wciąż panuje przekonanie, że lokale socjalne to przechowalnia, do której można wrzucić tych lokatorów, których chce się jak najszybciej eksmitować z innych zasobów mieszkaniowych, a później o nich zapomnieć.

Osobom trafiającym do mieszkania socjalnego teoretycznie przysługuje szczególna pomoc. Są to ludzie starsi, przewlekle chorzy, wychowujący małoletnie dzieci i spełniający inne warunki, które dodatkowo może ustalić samorząd. Objętych prawem do lokalu socjalnego uważa się czasem wręcz za uprzywilejowanych, ponieważ pozostali eksmitowani mogą trafić do pomieszczenia tymczasowego, które nie musi nawet być mieszkaniem, a na przykład pokojem w noclegowni lub barakach.

Sytuacja osób trafiających do budynków socjalnych, gdzie wszystkie lokale to mieszkania socjalne, jest jednak także tragiczna. Miesza się w nich ludzi z różnymi problemami, co zwykle jeszcze je potęguje i tworzy nowe patologie społeczne. Sprzyja to konfliktom. Wystarczy, że w budynku znalazła się jedna osoba z poważnym problemem alkoholowym lub zatargami z prawem aby reszta lokatorów czuła się zastraszana.

Po pewnym czasie nawet przy największych staraniach wyrwanie się z takiego środowiska jest niemal niemożliwe. Mieszkańcom budynków socjalnych trudniej znaleźć pracę, są gorzej traktowani w urzędach, a często z góry uznaje się ich za element przestępczy. Samorządy zwykle nie starają się nawet dowiedzieć jaka jest sytuacja mieszkańców budynków socjalnych. Tymczasem badania socjologiczne prowadzone przez naukowców z Uniwersytetu Łódzkiego pokazały, że na przykład dzieci pochodzące z enklaw biedy często dziedziczą złą sytuację społeczną po rodzicach. Trudno traktować więc poważnie założenia według, których lokal socjalny to tymczasowe miejsce zamieszkania dla osób, które po pewnym czasie powinny znaleźć sobie inne lokum.

Zwykle mieszkańcy budynków socjalnych mają też gorszy dostęp do infrastruktury miejskiej, ponieważ najczęściej lokalizuje się je z dala od centrum, wypychając tym samym ludzi biednych do miejsca gdzie będą mniej widoczni. Przykładem jest osiedle przy ul. Dudziarskiej w Warszawie. Lokatorzy trzech bloków socjalnych, znajdujących się w odludnym miejscu, między torami, przez dłuższy czas nie mieli w pobliżu nawet przystanku autobusowego i trzeba było dopiero interwencji mediów, aby stan ten się zmienił. Nadal jednak osiedle Dudziarska z resztą miasta łączy tylko jedna droga, a budynki nie mają instalacji gazowej.

Również warunki panujące w większości budynków socjalnych okazują się tragiczne. Mieszkanie socjalne dla jednego lokatora, w myśl prawa, powinno mieć co najmniej 10m2 powierzchni i dodatkowo 5m2 na każdą kolejną zamieszkującą je osobę. Większość samorządów uznaje, że wyższe standardy byłyby niepotrzebnym luksusem. W związku z tym nie ma możliwości budowy nowych lokali socjalnych ze względu na małą powierzchnię pomieszczeń. W efekcie na budynki socjalne adaptuje się między innymi stare hotele robotnicze. Jeśli dodać do tego, iż prace są wykonywane przy najniższych możliwych kosztach, z wykorzystaniem najtańszych materiałów, nie dziwi fakt, iż budynek w Kamieniu Pomorskim, który spłonął pełen był łatwopalnych drewnianych ścianek działowych, a niektóre rozwiązania architektoniczne sprzyjały rozprzestrzenianiu się ognia. Oszczędności są czynione na wszystkim, między innymi na zabezpieczeniach przeciwpożarowych, które w spalonym budynku zostały zdemontowane.

Brak dostępu do instalacji gazowych czy słabo działające ogrzewanie zmuszają wielu lokatorów do trzymania w domach butli gazowych, które w przypadku pożaru stają się śmiertelnym zagrożeniem.

Kolejnym problemem w tego typu domach jest panujący ścisk. Meble stojące na korytarzach to norma, a nie wyjątek, ponieważ lokal wielkości 15 czy 20m2 nie pozwala na pomieszczenie nawet wszystkich najbardziej potrzebnych sprzętów. Oglądając zdjęcia z Kamienia Pomorskiego, a następnie porównując wygląd budynku socjalnego z liczbą ofiar, rannych i uratowanych zauważymy, że na bardzo niewielkiej powierzchni stłoczonych zostało kilkadziesiąt osób. Pierwsze przeprowadzone po wypadku inspekcje w innych budynkach socjalnych pokazały jak wiele z nich w razie pożaru stanowiłoby podobną pułapkę dla mieszkańców. Kontrole dowodzą jeszcze jednego – wielu zarządców budynków socjalnych w ogóle nie interesowało się ich stanem, a instytucje takie jak lokalny nadzór budowlany okazały się całkowicie nieskuteczne.

Nawet niedawna tragedia nie skłoniła jednak decydentów do refleksji. Wicepremier Grzegorz Schetyna mówił o pociągnięciu ewentualnych winnych do odpowiedzialności, ale nic o zmianach prawnych oraz polityce mieszkaniowej. Wnioski można było wyciągnąć choćby z działań władz niektórych państw Europy Zachodniej czy Skandynawii. Tam tworzenie budynków czy osiedli socjalnych uważa się dziś za gettoizację. Istnieją uregulowania prawne mające promować mieszanie w różnych częściach miast różnych zasobów mieszkaniowych – prywatnych, komunalnych, spółdzielczych i socjalnych. Budowane mieszkania socjalne nie są natomiast lokalami substandardowymi, ponieważ posiadają wszelkie podstawowe instalacje. Firmy budowlane w Szwecji otrzymują państwowe wsparcie gdy budują w nowych budynkach także mieszkania przygotowane pod wynajem socjalny. Szczególny charakter tego najmu polega natomiast na otoczeniu lokatorów szczególną opieką: obniżce czynszu, pomocy socjalnej czy wsparciu psychologicznemu.

Rząd, w ramach promowania budownictwa dla najuboższych proponuje dziś jedynie wsparcie finansowe gmin, które będą budować mieszkania socjalne, schroniska dla bezdomnych i noclegownie. Oznacza to de facto popieranie rozwoju gett, bowiem samorządom jeszcze bardziej będzie opłacało się tworzenie slumsów w byłych hotelach robotniczych czy barakach. Niskim kosztem będą mogły otrzymać wsparcie finansowe od władz centralnych i chwalić się rzekomym rozwiązywaniem problemów mieszkaniowych.

Jeśli podejście do mieszkalnictwa się nie zmieni, a po pochowaniu ostatnich ofiar pożaru i wyleczeniu rannych wszystko wróci do poprzedniego stanu, to możemy się spodziewać podobnych tego typu tragedii. Bezpośrednią przyczynę wydarzeń w Kamieniu Pomorskim ustali Straż Pożarna, pośrednią już znamy. ■

Uwaga, łatwopalne! Polska “kwestia mieszkaniowa”, czyli wykluczenie demokratyczne

Katarzyna Szymielewicz



Tragiczny pożar hotelu socjalnego | Kamień Pomorski, 04.2009 r.

Jak należy obchodzić się z łatwopalnym materiałem? Izolować, unikać gwałtownych ruchów, nie dopuszczać do kontaktu z potencjalnymi zapalnikami... Tak najchętniej poradziłoby sobie polskie państwo i społeczeństwo z tzw. “kwestią mieszkaniową”, czyli niezręcznym problemem tych, których już nie stać na opłacanie czynszu, a przecież “gdzieś podziać się muszą”. Gdzie? Najlepiej poza granicami miast, a przynajmniej z dala od lepszych dzielnic i bezpiecznych (bo strzeżonych) osiedli. I raczej też nie w starych kamienicach, które dobrze się sprzedają na wolnym rynku. Zabieg dość trudny logistycznie, bo mówimy potencjalnie o jakiś 17% społeczeństwa - na tyle szacowana jest przez GUS liczba osób żyjących na poziomie kwalifikującym się do opieki społecznej. Jest to, co prawda, wciąż demokratyczna mniejszość, ale czy na tyle nieistotna, żeby móc zepchnąć ją na margines?

W debacie publicznej problem pojawia się dopiero, kiedy ktoś niechcący zaprószy ogień i cała ta nędza zaczyna bić “społeczeństwo” po oczach. Chociaż i wtedy nieźle sprawdza się podejście izolacyjne: pojedynczy pożar można szybko ugasić garścią medialnych deklaracji i pokazowych ruchów. Zagłaskać i zakrzyczeć problem. Niewygodny temat niemałej grupy wykluczanych, którym – jak widać na ostatnim przykładzie – status obywateli i podmiotów prawa przywraca dopiero udział w medialnej tragedii, a w sensie ścisłym: rola rekwizytów w bezpardonowej kampanii wyborczej.

Przywróceni-wykluczeni

“Kwestia mieszkaniowa”, w tej wypaczonej postaci, pojawiła się ostatnio na politycznej i medialnej agendzie za sprawą tragicznego pożaru hotelu socjalnego w Kamieniu Pomorskim. Ale o tym, że coś trzeba zrobić z narastającym problemem eksmitowanych lokatorów wiadomo było od dawna. Co najmniej od 2007 r., kiedy sam Trybunał Konstytucyjny wezwał Parlament do zmiany ustawy o ochronie praw lokatorów, bo obecna nie spełnia swojej “funkcji ochronnej”.

Od strony prawnej problem zasadza się na przecięciu paru regulacji, które łącznie dają efekt wykluczenia tych, którym nie wystarcza na czynsz. Po pierwsze, pomimo braku ogólnej ustawy reprywatyzacyjnej, prawo dopuszcza procesy o zwrot znacjonalizowanej własności i sądy – a coraz częściej same gminy w postępowaniu ugodowym – oddają kamienice spadkobiercom. Równolegle, gminy hojnie korzystają z prawa uwłaszczenia najemców komunalnych na preferencyjnych zasadach, czyli sprzedają mieszkania “za złotówkę”. Dalej, zniesiono (ostatecznie w 2004 r.) ustawowe ograniczenie wysokości dopuszczalnych podwyżek czynszu w prywatyzowanych budynkach, jako niezgodne z prawem własności. Czynsz można stopniowo podnieść do wolnorynkowego poziomu, o ile tylko da się to uzasadnić planowanymi inwestycjami czy zwiększonymi kosztami eksploatacji. Jedynym instrumentem sprzeciwu jest pozew do sądu. Jeśli sprzeciw nie okaże się skuteczny, pozostaje albo dobrowolne opuszczenie lokalu, albo czekanie na eksmisję. Wreszcie, brak jest jasnych przepisów, które określałyby obowiązki gminy wobec eksmitowanych osób i zabezpieczały ich podstawowe prawa, w tym zakaz eksmisji na bruk.

Nieszczelna ochrona

Rzecz w tym, że ustawa o ochronie praw lokatorów nie precyzuje kto i w jaki sposób ma zapewnić godne warunki życia tym, którzy już dostali nakaz eksmisji. Pojawia się za to niejasna kategoria “pomieszczenia tymczasowego”, które “trzeba zapewnić” w sytuacji eksmisji bez prawa do lokalu socjalnego. Z ogólnych przepisów wynika, że ten obowiązek ciąży na gminie, ale już nie wiadomo, jak gminy mają takie pomieszczenia organizować. Nawet gdyby chciały w tym celu wykorzystać tzw. zasób mieszkaniowy gminy, to zgodnie z prawem nie mogą tego zrobić: ten typ lokali można wynajmować tylko na czas nieokreślony, a “pomieszczenie tymczasowe” ma to do siebie, że musi pozostać tymczasowe...

Od strony praktycznej, problemem jest przede wszystkim brak lokali, które gminy mogłyby na trwałe wynajmować ubogim. Rzeczywiste podłoże “kwestii mieszkaniowej” to brak funduszy na budowę nowych lokali komunalnych i ciągle postępujący proces wyprzedawania lub reprywatyzacji tych jeszcze istniejących. Z drugiej strony, pojęcie “pomieszczenia tymczasowego” jest na tyle pojemne, że taką funkcję – zgodnie z obowiązującym prawem – może pełnić nawet barak bez centralnego ogrzewania, kuchni i toalety, o ile tylko jest tam “możliwość podłączenia” prądu, dostęp do wychodka i 5 m^2 na osobę. A więc z powodzeniem może też ją pełnić hotel socjalny. Te standardy na pewno nie motywują gmin do inwestowania w pomieszczenia o normalnej jakości. Rutynowo przywoływane w debacie publicznej “względy ekonomiczne” nie wymagają dodatkowego komentarza. Podobnie, jak to, że kto nie płaci, ten nie może stawiać wymagań.

Eksmitowani padają ofiarą klasycznego mechanizmu wykluczenia przez faktyczne wyjęcie spod prawa: walka w sądzie o uznanie warunków “pomieszczeń tymczasowych” za nieludzkie czy inna forma protestu staje się fikcją w tym samym momencie, w którym człowiek przekracza granicę ubóstwa, które go w te warunki wpędziło.

Wykluczenie demokratyczne

Realną przyczyną tego stanu rzeczy jest brak woli politycznej, aby sytuacją ubogich lokatorów zająć się kompleksowo - od przyczyn zaczynając – a nie tylko gasić ewidentne pożary. Powstaje jednak pytanie skąd taka wola polityczna miałaby się zrodzić, skoro demokratyczną większość w Polsce wciąż stanowią ludzie, których na czynsz (nawet komercyjny) stać? Nawet przy nader optymistycznym założeniu przekładalności opinii wyborców na decyzje polityków, większość nie ma doraźnego interesu ekonomicznego w zabezpieczeniu losu tych, których na przysłowiowy czynsz akurat nie stać. Nie ma też wielu argumentów prawnych, które nakazywałyby ważenie pragmatycznych interesów większości z innymi wartościami czy tak zwanymi "względami społecznymi".

Nasza demokratycznie uchwalona konstytucja chroni święte prawo własności i ten dogmat jest konsekwentnie realizowany przez państwo na wszystkich poziomach. Własność prywatną chronią konkretne rozwiązania ustawowe (w tym wypadku pozwalające na eksmisję tego, który nie płaci), policja i sądy – od poziomu jednostkowych spraw o reprywatyzację, po rozstrzygnięcia Trybunału Konstytucyjnego co do wysokości czynszów. Prawo do godnych warunków życia, w tym mieszkania, jako prawo pozytywne "drugiej generacji", ma już rangę zdecydowanie niższą. Niestety, tutaj nie wystarczy sama ochrona - trzeba jeszcze znaleźć sposób i pieniądze na pozytywne działania. Państwo ma zasadniczo wybór: albo chronić prawo do godnych warunków życia jednych kosztem własności prywatnej drugich, albo zapłacić za jego realizację pieniędzmi podatników.

Wybrano, jak na razie, "trzecią drogę", czyli przerzucenie problemu na gminy: niech samorząd martwi się o swoich biednych i dofinansowuje ich mieszkania z lokalnych podatków. Tym sposobem "kwestia mieszkaniowa" staje się bardzo mocno "kwestią sąsiedzką", testem na występowanie poczucia solidarności na poziomie wspólnot lokalnych. Ten test gminy zdają różnie; można zaryzykować generalizację, że im większe i bardziej anonimowe miasto, tym łatwiej legitymizuje się wykluczenie biedniejszego sąsiada. Potwierdzają to pomysły na tworzenie osiedli kontenerów, pojawiające się głownie w polskich metropoliach (ostatnio na warszawskim Żoliborzu) czy kazus dyskretnie egzystującego, oddzielonego od świata szerokim pasem torów, warszawskiego slumsu w pobliżu Olszynki Grochowskiej. Ale diagnoza społeczna Polaków nie pozostawia wątpliwości, że predyspozycje w tym zakresie rozkładają się w miarę równomiernie. Patologiczny indywidualizm i rekordowo niski poziom kapitału społecznego, o którym konsekwentnie od lat mówi prof. Czapliński, to nie jest choroba wielkich miast, ale problem całego społeczeństwa.

Jak to sprzedać "debacie publicznej"?

Pogłębiający się deficyt demokratyczny i zamiana debaty politycznej w medialne show na pewno nie ułatwia poszukiwania rozwiązań. Problem biednych-wykluczonych nie specjalnie się w mediach sprzedaje i trudno na nim zbudować kampanię wyborczą. A jeśli wystarczającą ceną za włączenie tego niewygodnego tematu do tzw. debaty miałaby być dopiero odpowiedniego rozmiaru tragedia, to transakcja nie jest uczciwa. Nie wspominając o tym, że taka pozorna debata może nie przetrwać dłużej niż sam news. Jest jeszcze mniej prawdopodobne, że przełoży się ona na realną dyskusję polityczną czy, wreszcie, konkretne rozwiązania.

Zainteresowanie ekonomicznie słabszą mniejszością mogłoby się zrodzić albo z długofalowej refleksji na temat zagrożeń powodowanych przez tworzące się slumsy albo nagłego przypływu empatii i solidarności społecznej. O ile nad pierwszą opcją można się jeszcze chwilę zatrzymać, o tyle ta druga, w kontekście przywoływanej diagnozy społecznej Polaków, brzmi jak kiepski żart. Dopóki trend w kierunku radykalnego indywidualizmu i poziom ogólnej nieufności są stabilne, absurdem byłoby liczyć na chętnych do podzielenia się podatkami z anonimowym bezrobotnym czy emerytem z jakiegokolwiek względu wykraczającego poza ekonomiczną konieczność.

Co zatem z argumentem ekonomicznym, który powinien przebić się nawet w neoliberalnym dyskursie "racjonalnych, kalkulujących jednostek"? Zyski i straty wynikające z pogłębiającego się wykluczenia pewnych grup społecznych i pojawiających się w związku z tym "zagrożeń" (dla właściwych obywateli) też można przecież policzyć, a nawet wyrazić w formie ekonomicznego wskaźnika. Dlaczego w Polsce nawet takie okaleczone rozumowanie wydaje się wciąż zbyt wyrafinowane?

Skoro nie sprawdza się argumentacja z wyższej etycznej półki, może odpowiedzi na ten fenomen trzeba szukać, po prostu, w teoriach podejmowania zbiorowych decyzji? Być może polska "demokratyczna większość" wpada właśnie w którąś z pułapek społecznych zdefiniowanych przez takich (wcale nie lewicowych) klasyków, jak Olson? Najprawdopodobniej większość płacących podatki chętnie podpisze się np. pod grą "gonię za swoimi pieniędzmi". Najprawdopodobniej też, zgodnie z teoretycznym modelem, optymalizacja indywidualnych korzyści doprowadzi i w tym przypadku do fatalnych skutków społecznych: rozproszenia odpowiedzialności, społecznego wykluczenia, gettoizacji czy innej "zbiorowej porażki". ■

Felieton: „Bezdomni z wyboru” – umacnianie wolnorynkowych wartości

Wydawać się może, iż pewne pojęcia na stałe odeszły do lamusa. A jednak w sprzyjających okolicznościach potrafią powracać niczym bumerang. Tak też jest, z odgrzewanym i odgrzebywanym pojęciem – „bezdomności z wyboru”.

Łukasz Weber

W poprzednim ustroju pojęcie „bezdomności z wyboru” służyło, za dobre uzasadnienie, na istnienie w systemie „powszechnej szczęśliwości”, „dobrobytu” i „realnego socjalizmu”, osób bez dachu nad głową. Zwano ich więc „niebieskimi ptakami”, „cyganami”, czy właśnie „bezdomnymi z wyboru”. Od tak sobie postanowili, nie korzystać z dobrodziejstw socjalnych gwarantowanych przez państwo, wybierali rolę „marginesu społecznego” – przyciemniając tym samym, kryształowy obraz „socjalistycznej ojczyzny”.

Jednak owe aspołeczne jednostki nie znikły wraz z „upadkiem murów” i nastaniem nowego porządku.

Choć „niewidzialna ręka rynku” gwarantuje dziś przecież „wszystkim” – wolność i swobodę, są osoby, które nadal nie chcą z tych dobrodziejstw korzystać. W wolnorynkowym społeczeństwie jednostka - co winno być oczywistą-oczywistością – ma przecież pełen wpływ na swój los. To przecież niemożliwe, by wbrew logice kapitalizmu, organy władzy państwowej dawały większą ilość przywilejów, jakiejś grupie społecznej. Nie mieści się chyba nikomu w głowie, by dla przykładu, planować rozwój miasta tak, aby korzystała na tym jakaś firma deweloperska? Urzędnicy nie idą też „na rękę” jakimś konkretnym biznesmenom, sprzedając im tereny po „uczciwszej cenie” – gdyby tak było sprawą na pewno zajęłaby się prokuratura i sąd. Skoro administracja państwowa działa sprawnie i z korzyścią dla „wszystkich” obywateli – nie sposób też sobie wyobrazić istnienia jakiś problemów społecznych, które mogłyby utrudniać „wolne wybory” jednostkom. Gdzie dziś można usłyszeć o braku pracy, złych warunkach wychowawczych, chorobach, biedzie... Wolny rynek sprawnie radzi sobie z takimi „kłopotami”. A jeśli nawet sobie nie radzi, to przecież musi to wynikać tylko i wyłącznie, ze złej postawy osób, takich jednostkowych przypadków, które właśnie z własnego wyboru postanowiły pozostać „nieprzystosowane”.

Oczywiście znajdą się sceptycy, którzy będą dowodzić, iż nawet deklaracji tych „zdegenerowanych” jednostek, o ich wyborze takiego sposobu życia nie należy traktować jako „ostatecznego załatwienia problemu”. W terminologii sceptyków – deklaracje o „wyborze”, choćby takiego wspomnianego już stylu bycia bezdomnym – należy rozpatrywać, raczej jako reakcję obronną, czy też wyjaśniającą, dokonaną „po fakcie”. Stanowić może ona jedyną nasuwającą się odpowiedź, wobec poczucia braku realnych szans wyjścia z trudnej sytuacji. Takie jednak dywagacje należy pozostawić tylko sceptykom, twardo stąpający po ziemi kapitaliści nie muszą zaprzątać sobie nimi głowy.

Wobec powyższego zupełnie zrozumiałym jest, iż na spotkaniu z grupą młodych malkontentów ze skłotu Rozbrat, wiceprezydent Poznania pan Maciej Frankiewicz, sprawnie posłużył się pojęciem „bezdomności z wyboru”. Posłużył się również doskonałą analogią – przyrównując miasto do dobrze działającej firmy. Czy można oczekiwać czegoś lepszego, przecież wiadomo, że w firmach są szefowie i podwładni. Ci drudzy mają wykonywać polecenia tych pierwszych, a nie kontestować i domagać się współdecydowania. Co lepsze, tak jak w firmie pracownicy, swą ciężką pracą za umowną (i nie zawsze wypłacaną) płacę utrzymują szefostwo, tak i w mieście obywatele poprzez zabierane im podatki utrzymują włodarzy. Jeśli analogię zastosowaną przez pana Frankiewicza, uda się zastosować w Poznaniu bardziej precyzyjnie i dosadnie, możliwe stanie się też zlikwidowanie nikomu nie potrzebnych wyborów radnych czy prezydenta miasta. Kto by pomyślał, żeby w firmie pracownicy wybierali sobie szefa. Wiceprezydent doskonale też wyznaczył miejsce dla ludzi „gorzej sytuowanych”, umiejscawiając je z dala od reprezentacyjnego centrum, gdzieś na odległych przedmieściach. W tym obszarze powinny lokować się też – ewentualnie – wszelkie niekomercyjne przedsięwzięcia z dziedziny kultury, czy aktywności społecznej. Miasto może je wspierać, acz nie musi, bo w końcu nie przynoszą one zysku. Złośliwi wskażą zapewne przykład podparyskich przedmieść, które jak wiadomo dzięki systematycznej marginalizacji ich mieszkańców, nie dawno były świadkami licznych niepokoi i zamieszek. Ten problem należ jednak raczej pominąć, tak jak pomija się to, co niewygodne i co budzić może obawy.



Happening: „Marsz Żebraków” | Poznań, 05.2009 r.

Jeśli władze nie dopuszczą do upowszechniania się terminu „getto” odnośnie tych mniej „atrakcyjnych dla inwestorów” obszarów miasta, sytuacja powinna pozostać pod kontrolą.

Reasumując należy cieszyć się, że pewne pojęcia, które wydawać się mogły anachroniczne powracają. „Bezdomni z wyboru”, sami odpowiadają za swój los w 100%. Pozwala to reszcie społeczeństwa, obeznanej z mechanizmami kapitalizmu, bez większych wyrzutów sumienia udać się na zakupy i z zadowoleniem obserwować jak sprawnie funkcjonuje miasto-firma.

Oczywiście są też inne pojęcia, wrzucone dawno do lamusa, których jednak nie watro odgrzebywać: „walka klas”, „kontrola środków produkcji”, „pomoc wzajemna”...... o ich odgrzebywanie trudno jednak podejrzewać włodarzy miasta. ■

Sprawa Lokatorska

Biuletyn wydawany w ramach Kampanii „Mieszkanie Prawem Nie Towarem” przez Lewicową Alternatywę oraz Ogólnopolski Związek Zawodowy „Inicjatywa Pracownicza”

Redakcja:
Jakub Grzegorczyk (Warszawa),
Jarosław Urbański (Poznań),
Rafał Górski (Kraków),
Andrzej Smosarski (Warszawa),
Piotr Ciszewski (Warszawa)

kontakt z redakcją:

telefon: (0)501-303-351
e-mail: info@lokatorzy.pl

Kampania „Mieszkanie Prawem Nie Towarem”: www.lokatorzy.pl
Lewicowa Alternatywa: www.la.org.pl
Inicjatywa Pracownicza: www.ozzip.pl